

Samuel Willenberg (1923–2016)

Samuel Willenberg urodził się w 1923 r. w Częstochowie, w rodzinie żydowskiego nauczyciela. Jego matka była prawosławną Rosjanką, która przeszła na judaizm. W czasie wojny razem z rodzicami i dwiema młodszymi siostrami, Itą i Tamar, znajdował się w getcie w Opatowie, skąd trafił do obozu w Treblince. Został tam skierowany do pracy – zajmował się m.in. sortowaniem ubrań po zamordowanych – rozpoznał wśród nich ubrania swoich sióstr. 2 sierpnia 1943 r. podczas buntu więźniów uciekł z obozu. W Warszawie odnalazł ojca, ukrywającego się po stronie aryjskiej. Zaangażował się w konspirację, walczył w powstaniu warszawskim. W 1950 r. wyjechał z żoną i matką do Izraela, został geodetą. Po przejściu na emeryturę zajął się rzeźbą, jest autorem wielu dzieł związanych z Zagładą. W 1986 r. opublikował wspomnienia *Bunt w Treblince*. Zmarł 19 lutego 2016 r., jako ostatni z żyjących uczestników buntu.

Samuel i Krysia Willenbergowie byli jednymi z bohaterów książki *Ocaleni z XX wieku* Mikołaja Grynberga¹.

* * *

8 listopada 2010 r. o godzinie 11.00 usiadłem przy kuchennym stole Willenbergów.

Samuel opowiadał mi o swoim życiu, a Krysia przygotowywała coś do zjedzenia. Zanim opowieść dotarła do 1 września 1939 r., Samuel postawił między nami butelkę zycznego koniaku w temperaturze pokojowej, czyli około 37 stopni Celsjusza. Spojrzał mi prosto w oczy, mrugnął i nalał. Później nalewał jeszcze wiele razy, a Krysia wiele razy prosiła, by przestał. Gdy wypiliśmy dwie butelki koniaku i zjedliśmy pewnie z kilogram śledzi od Dorfmana z targu Karmel, Samuel zakończył swoją opowieść. Przyszła kolej na historię Krysi. Inna historia, inaczej opowiedziana, ale tak samo nie do ogarnięcia współczesnym rozumem.

Przez kilka godzin byłem świadkiem tego, jak byli z siebie dumni, jak się wzajemnie wspierali i ze sobą spierali. Usłyszałem, jak Samuel mówi do Krysi, że „ona mu już prawie 63 lata podcina skrzydła”. Od Krysi dowiedziałem się, że „nie ma się co o niego martwić, bo jakoś ciągle mu te skrzydła odrastają. Pewnie dlatego, że ona ma dwie lewe ręce do tego odcinania”.

¹ Wprowadzenie do tekstu od redakcji.

W trakcie opowieści Krysi Samuel wtrącał się dosyć często, ale tylko po to, by podkreślić, jaka ona jest mądra, ile zna języków i jaki jest z niej dumny. Gdy opowiadał o swoim życiu, ona uprzedzała mnie, żebym się przygotował, bo on zaraz zacznie płakać.

Gdy skończyliśmy rozmowę i już miałem wychodzić, Krysia poprosiła, bym pokazał im tekst przed publikacją książki.

Podczas ich pobytu w Warszawie podrzuciłem maszynopis do hotelu i umówiłem się na kolejny dzień, by porozmawiać. Czułem, że będą kłopoty, i się nie pomyliłem. Do hotelu wróciłem z synem, który miał posłużyć jako element łagodzący. Od razu zauważyłem, że Krysia jest niezadowolona. Samuel był wściekły i miotał w moją stronę niecenzuralne słowa. W Tel Awiwie byliśmy „na ty”, nawet zwracali się do mnie per Mikołajku. Teraz byłem panem Mikołajem, który ich zawiódł. Obecność mojego syna nic nie pomogła. Przedmiotem ich złości był język, jakim mówią w tekście. Ich oburzenie było wielkie. Chodziło głównie o tzw. szyk przestawny, czyli cechę bardzo charakterystyczną. Uważali, że złośliwie pozamieniałem wszystkie słowa miejscami albo, w najlepszym wypadku, ktoś mi to źle przepisał.

Tego wieczora zostałem, razem z moim bogu ducha winnym synem, wyrzucony z ich hotelu. Umówiliśmy się tylko, że następnego dnia zostawię w recepcji oryginalne nagranie.

Kilka dni po powrocie do Izraela Krysia zadzwoniła do mnie i powiedziała, że przesłuchali 10 minut naszego nagrania. Było jej bardzo przykro, bo nie zdawała sobie sprawy, że tak mówią. Nawet udało się jej namówić Samuela, by mnie przeprosił. „Nie często mi się zdarza przeproszać, ale właśnie chciałbym to, Mikołajku, zrobić”.

Dostałem zgodę na publikację, choć wiem, że woleliby, by redakcja tekstu podała bardziej w kierunku języka literackiego. Byłem im bardzo wdzięczny, a zarazem niezmiernie wzruszony tym, że wzniesli się ponad obraz samych siebie.

Przez wiele ostatnich lat Samuel Willenberg wracał do Polski. Co roku przyjeżdżał na obchody rocznicy powstania warszawskiego, którego był żołnierzem. Przyjeżdżał, bo był dumnym polskim Żydem. Przyjeżdżał, mimo że w pierwszych dniach powstania jako Żyd sam stał się celem dla żołnierzy z batalionu AK. Miał już wtedy za sobą doświadczenie bycia więźniem Treblinki i uczestnikiem buntu w 1943 r., który zakończył się udaną ucieczką.

Samuelowi Willenbergowi przyszło żyć w XX wieku.

Przedwojenny rozrabiaka z częstochowskich ulic zmarł jako dumny Izraelczyk. Do końca życia dzielił się z innymi zmiennymi kolejami swojego losu. Jak wielu ocalałych, wierzył, że dawanie świadectwa o czasie Zagłady jest gwarantem niepowtarzalności historii.

Oby miał rację.